

Helaska Bliza

DWUTYGODNIK "PRZYJACIÓŁ HELU"

NR 24 10.10.1997

cena 0,80 zł

Dzień patrona szkoły

Otrzęsiny - średniowieczny zwyczaj poddawania każdego wstępującego na uniwersytet różnym żartobliwym próbom.

Nasza szkoła nosi imię „Obrońców Helu”. 2 października w dzień swych patronów uczniowie klas pierwszych składają uroczyste ślubowanie, natomiast od kilku lat, tzn. od powołania Liceum, z inicjatywy ówczesnego dyrektora p. Leonardy Ciepluch odbywają się otrzęsiny nowych licealistów, za każdym razem pod innym hasłem. W ub. roku przyjmowano ich do Haremu, przed dwoma laty „skalpowano” w obozie indiańskim, jeszcze wcześniej nadawano godność starożytnych Rzymian.

W tym roku „koty” wstępowały do Nieba. Do sali gimnastycznej przemienionej w przedsionek Raju wpuszczono roześmianych, lecz i trochę wystraszonych pierwszaków. Całą imprezę przygotowała klasa II pod kierunkiem wychowawczynie p. Jolanty Sulęty oraz Rada Samorządu Uczniowskiego z opiekunem p. Gabriellą Włodarską i przewodniczącą Kasią Kasprzyk. Mimo kilku prób do nowicjuszy nie przedostały się żadne przecieki, biedacy nie wiedzieli więc co ich czeka.

A czekało ich wiele bardzo trudnych egzaminów i to od samego początku. Do przedsionka raju weszli skakana żabką i w pozycji kucznej odpowiadali na kilka pytań. Pierwsze brzmiało: „co otrzymujemy po zmieleniu węgla?” - „piero zbiorowe, głośne „miau, miau” zadowolilo cerbera i uprzytomniło „kotom” kim są. No i zaczęło się. Kurs na prawo jazdy z badaniem lekarskim; przejście, a właściwie przeczołganie się pod poręczką wysmarowaną jakimś czarnym paskudztwem by zobaczyć „co w trawie piszczy”: płatki na mleku zjadane z małych miseczek bez mocy rąk, za to z pomocą opiekunów; anielski fryzjer (klej z mąki zmieszanej z pierzem oblepiał nie tylko włosy). Po tej próbie biedne pierwszaki wyglądały jak opierzone stado gęsi. Było mi ich trochę żal, a jednocześnie śmiałem się jak mało kiedy w życiu. Śmiało się grono pedagogiczne z dyrektorem Mirosławem Wądołowskim, zaproszeni koledzy ze starszych klas, śmiali się również delikwenci. Było jeszcze wiele innych prób, równie dowcipnych: grająca szafa, salon masażu, taniec łabędzi, całowanie anielic po wysmarowanych pieprzem i musztardą rączkach, nauka zakładania pampersów. Tak rozbawionej młodzieży dawno nie widziałem, za moich czasów nie praktykowano tego zwyczaju nawet na studiach.

Niżej wymienieni delikwenci będą ten dzień pamiętali bardzo długo:
Krzysztof Antkowski, Agnieszka Bartoszyńska, Anita Bolda, Marcin Chojnacki, Agnieszka Dawidowska, Bartłomiej Drop, Magdalena Grela, Rafał Kafarski, Karolina Kasperska, Michał Koselnik, Artur Kozak, Anna Kupiec, Jarosław Muza, Anna Napiórkowska, Maria Narkowicz, Jarosław Oczkowski, Wiktor Przybylski, Marcin Rogalewski, Monika Sankiewicz, Leszek Selin, Danuta Skrzypek, Łukasz Soltys, Dariusz Stanek, Marta Śmigłarska, Łukasz Trytek, Agnieszka Urbanowicz, Ewa Wyszynska, Magdalena Zander, Małgorzata Żuk.

Wszyscy otrzymali pamiątkowy dyplom z biblijnym imieniem, wszyscy zdali ten trudny egzamin na celująco, a ich wychowawca p. Marian Hałas może być zadowolony z ich postawy.

Na koniec muszę pochwalić panią Alinę Wiekiere, której wyobraźni i pracy, przy wydatnej pomocy uczniów, zawdzięczamy dowcipną, kolorową scenografię tej zabawy.



Aby przybliżyć atmosferę okresu budowania linii kolejowej przez Hel oraz nadzieję, jaką rozbudzała ona w obywatelach młodej, niepodległej Rzeczypospolitej, przytaczamy poniżej wiersz, napisany w Kuźnicy na Helu w marcu 1921 roku, a więc w okresie budowy torowiska. Jego autorem jest tajemnicza osoba podpisująca się jako Tyszkiewicz „Japończyk”. Wiersz ten został opatrzony dedykacją: Inż Kapt.Müllerowi

poświęca
Autor

Kolej i jej znaczenie

Środkiem półwyspu wąż się stali wije,
zakreśla częste łuki, albo przed się bieży.
Przecina łąki, bagna, lub się w lesie kryje!
Często w piaskową górę, jako klin uderzy
i na wylot przebiję. Obok biegną słupy
telefonicznej linii, łączącej się z światem. -
Często zbiegną się druty na dachu chałupy
łącząc się z umieszczonym wewnątrz aparatem!

Pędzi potwór stalowy, budząc leśne echa,
syczy, sapie i bucha, dymem, ogniem, skrami;
i tam gdzie się przyroda do życia uśmiecha
znaczy swoją drogę drzew ściętych trupami.
Ponad samym brzegiem morskiej toni pędzi
przerzyna znów moczary i łąki bagniste!
Płoszy sznur zdziwionych strwożonych łabędzi,
który rozwijając swe lotki srebrzyste
uchodzi w dal na morze, gdzie jak śnieg opada,
tam znów bez obawy igra wraz z falami.
To się jakby pod wodę zapadnie gromada,
to błysnie ponad tonią giętkimi szynami...
Parowóz pędzi dalej, aż tam gdzie robota
wre w całej swej pełni. Kręcą się żołnierze.
Wszędzie tryska wesołość, radość i ochota:
huczą żelazne młoty, bijąc mocno, szczerze.
Tu przytwierdzają szyny do progów hakami:
ówdzie znów kluczem spaja ich węzowe skrety!
Tam podbijają piasek twardy pod stopami.
Inny znówu czem innym na razie zajęty
roznosi i rozkłada gwoździe i podkładki.
Z wozów zrzucają z hukiem o ziem ciężkie progi,
furmanki je rozwożą na czoło ukladki,
same sobie torując w piasku nowe drogi.
Tu przesuwają wózek torem kolejowym;
za chwilę nań żelazne szyny naładują
i z pośpiechem i ładem naprawdę wzorowym
znów drogę wśród robiących z powrotem torują!
A tam już inna partja szyny te rozkłada.
a dzieje się to często z krzykiem i wołaniem.
Często szyna za ostro porzucona spada,
lecz wypadek się kończy na szczęście łajaniem...
Jeszcze parę uderzeń, spojeń i już rusza
długi wąż wozów z tyłu popychanych.
na końcu ich widnieje wstęga pióropusza!
Już stanęły...słychać dźwięki szyn zrzucanych
upadek z góry progów, wesołe okrzyki,
nawoływania ludzi, parowozu świsty,
wesoło parskające przy wozach koniki
składają się na obraz życiem rzeczywisty...
A dzieje się to wszystko przy wietrze i mrozie
wichurze czy śniezycy, pogodzie czy słońcu,
morskiej burzy szalonej i fal ciągłych grozie! -

Nic nie przeszkadza ludziom w wytrwałej robocie.
Cywilni też pracują razem z żołnierzami!
Pomagają dziewczęta gorliwie ochotnie!
przecież to przezuwają instynktownie sami,
ze kolej trud ich kiedyś nagrodzi stokrotnie!
Na jałową dziś wydmnę zwiozą ornej roli,
zaorzą ją, zasieją wzrosną piękne płody,
sprowadzą sztuczny nawóz potasowych soli...
założą owocowe sady i ogrody!
Powstaną piękne wille, ładna bita droga;
zaroi się półwysep, połączy się z światem,
a już w raj prawdziwy ta wydma uboga
ustroi się przepychem jesienią i latem. -
Żadnych wrażeń nadmorskich z Polski zwozić będą
przepełnione pociągi, sprawnie kursujące
i piaszczyste pagórki, wesoło obsieda
podziwiać fale morskie życiem wciąż drgające!
Zakochanych parami zaroją się lasy!
Miłość wśród tego czaru i wrażeń przesytu
nabierze nowej mocy potęgi i krasy
przy szumie fali morskiej słońca i błękitu...
Więc się radość, ochota ludziom dziś udziela,
a linja szyn stalowych codzien się przedłuża
daży tam, gdzie wody nic już nie rozdziela.
gdzie się nic ponad fale więcej nie wynurza,
gdzie miasta, wieże i budynków szczyty,
gdzie stoi latarnia na wybrzeżu Helu,
gdzie mały port rybacki od morza zakryty
tak dochodząc, dojdziemy do budowy celu!...

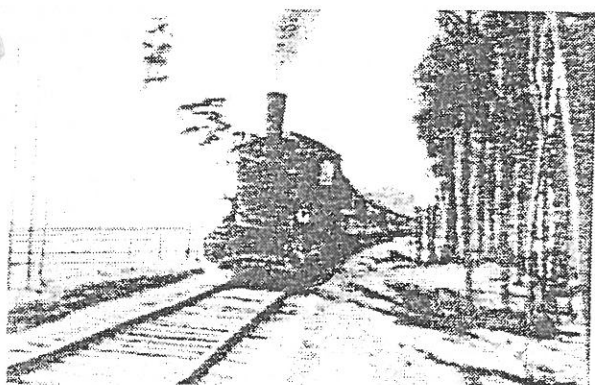
Jak w dobrym gospodarstwie jedna rządzi głowa
tak i tu wszystko w rękach jednego człowieka.
Przez niego w czyn się zmienia idea rządowa,
by półwysep należny do Polski od wieka
złączyć z wolną Macierzą już nazawsze trwale!
On jest więc duszą całą. Jego myśl przenika
i przymusza pracować gorliwie w zapale
każdego poddanego sobie pracownika!
Ojczyzna zyska dostęp do morza wolnego
niezależnie od wszystkich wrogich nam traktatów!
Pokażem, że żyć mogę bez Gdańska pruskiego
i stworzym nowe drogi do zamorskich światów!...
Wtedy to i Gdańsk zmieknie, pozbędzie się buty
i pozna, że bez Polski mamy jego byt
i znów jak przed laty spłyną Wisłą szkuty,
a dla Polski i Gdańska wzejdzie nowy świt!...

Z DAWNYCH LAT

M. Kuklik

"O najstarszej helskiej linii kolejowej..."

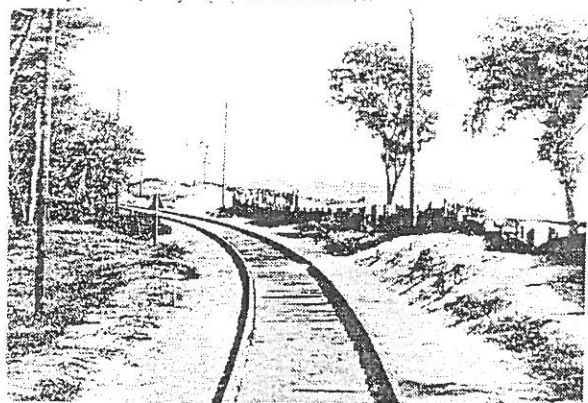
Tak, jak wspominałem w poprzednim artykule z cyklu "z dawnych lat", linia kolejowa łącząca Hel z Puckiem, oddana do użytku na początku lat dwudziestych, nie była pierwszą próbą stworzenia komunikacji kolejowej w obrębie Półwyspu Helskiego. Jeszcze przed I wojną światową wykonane zostało torowisko wąskotorowe łączące Jastarnię z Helem. Geneza tej linii pozostaje na razie tajemnicą, nie znana jest także dokładna data powstania tej linii oraz charakter jej użytkowania, jedyny jej opis (mam nadzieję, że jak na razie) umieszczony został w "Wspomnieniach z Jastarni 1917-1939" autorstwa ks. Pawła Stefańskiego wydanych w bieżącym roku. Lektura ta jest godna polecenia dla wszystkich osób interesujących się historią Półwyspu. Na marginesie trzeba przyznać, że Jastarnia miała szczęście do piszących księży, bo to kolejne wspomnienia po słynnych relacjach ks. Hieronima Gołębiowskiego, a jest jeszcze w zanadrzu niepublikowana kronika ks. W. Łędziona.



Helska ciuchcia. Lata 20-te

Wracając do historii naszej kolei zacytujmy dokładnie jej opis jaki podaje ks. Paweł Stefański: Dziś już sobie trudno wyobrazić, jak letnicy bez kolei i bez portu łódkami, kutrami z Pucka znaleźli drogę do nas. Nie było żadnej stałej komunikacji, wszystko odbywało się "okazja". Od Helu do Jastarni był już wprawdzie tor kolejowy, ale jedynie dla kolejki polowej. Rybacy korzystali z tego toru na swój sposób, aby za specjalnym pozwoleniem udawać się do Helu na rybołówstwo. Nie było tu żadnej lokomotywy, toteż rybacy siadali po prostu na tak zwanego psa, to jest małą platformę o czterech kołach, zupełnie otwartą, i za pomocą długich kijów popychali ją na przód. A jeżeli wiał silny, korzystny wiatr, to na tej platformie wystawiano zagielek. No proszę! Wagonik malusińki poruszający się za pomocą żagla. Rzeczywiście warto ten szczegół zapisać na wieczną pamiętkę! Warto, bo dzięki tej relacji wiemy, że historię żeglarstwa polskiego należy powiększyć o jeszcze jeden oryginalny rozdział - żeglarstwo torowe.

Może w państwa pamięci lub w zbiorach domowych zachowały się inne relacje lub dokumenty dotyczące historii kolei helskiej. Wdzięczny będę za informacje.



Torowiska w okolicy Chalup. Lata 20-te.

Gasnąca królewska dynastia

Jesiotry, królewskie ryby, które jeszcze w XIX wieku były ważnym źródłem dochodu rybaków dziś należą do przeszłości. Występujący niegdyś w dorzeczu Wisły i Odry oraz rzek niemal całej Europy, gatunek jesiotra zachodniego (*Acipenser sturio*) uznany jest dziś praktycznie za wymarły. Jedynie w dwóch europejskich rzekach można go jeszcze dzisiaj spotkać tj. Garonne we Francji i Rioni w Gruzji, ale i tam jest bardzo zagrożony wyginięciem. W polskich wodach ostatni osobnik tego gatunku został odnotowany w 1965 w Wiśle. Po tym okresie, jeżeli pojawiały się w wodach Polski jesiotry, to były to zawsze gatunki obce, uciekające z hodowli lub pochodzące z zarybień prowadzonych przez inne państwa.

Jesiotry, w tym i jesiotr zachodni są rybami wędrującymi z morza na tarło do rzek. Muszą pokonywać niemałe odległości aby móc złożyć ikrę, która da początek nowemu pokoleniu. Pomyślny jaką trudną drogę musieli pokonywać jesiotr aby z Zatoki Gdańskiej dostać się do Sanu lub Dunajca. Po drodze czekali na niego rybacy, którzy intensywnie łowili stada tarłowe, a od II połowy XIX wieku w związku z intensywnym rozwojem przemysłu zaczęły się dziać w rzekach zmiany, które były gwoździem do trumny jesiotra zachodniego w Polsce. Rozpoczęto regulację rzek, pogłębianie ich koryt, co niszczyło naturalne tarliska jesiotrów, budowa zapór wodnych była bardzo skuteczną przeszkodą w wędrówce, zanieczyszczenie wód spowodowało pogorszenie się warunków życia i rozrodu tych ryb.

Takie same kłopoty miały i mają wszystkie ryby, które wędrują między morzem i rzeką. Wystarczy tu wspomnieć chociażby o lososiu czy troci wędrowniej. Ale choć i lososia ratuje się od wyginięcia, a nawet przy racjonalnej gospodarce zasobami tych ryb i prowadzeniu zarybień, można te gatunki łowić na skalę przemysłową, oczywiście zachowując umiar i kontrolę. Gatunki te miały szczęście, że zaczęły ginąć później od jesiotra. Człowiek w porę zrozumiał, iż należy je chronić i im pomagać. Miał jeszcze wówczas dostęp do naturalnie występujących osobników, mógł je dokładnie poznać i zbadać, aby móc jak najskuteczniej prowadzić prace ochronne. Jesiotra już wtedy nie było.

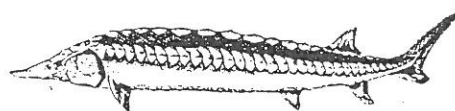
Aby móc przystąpić do zarybień polskich wód gatunkiem jesiotra zachodniego, należy posiadać przede wszystkim materiał zarybienny i to w ogromnej ilości. A do tego potrzebne jest duże stado tarłowe. Wyjściowy materiał biologiczny (w postaci narybku lub nawet zapłodnionej ikry), można pozyskać z żyjących jeszcze w ww. rzekach osobników. Jednak dojrzałość płciową jesiotr zachodni uzyskuje dopiero w 8-12 roku życia. Potrzeba więc bardzo wielu lat aby uzyskać osobniki, które mogą być dostarczycielami ikry. Dochodzą do tego prace nad technologią pozyskania i inkubacji ikry oraz uzyskania materiału zarybiennego. Nawet przy założeniu, że wszelkie prace będą iść pozytywnie i nie będzie większych problemów hodowlanych, może to potrwać kilkadziesiąt lat.

Aby jednak nie było większych niespodzianek i trudności w hodowli jesiotra zachodniego oraz aby maksymalnie skrócić czas potrzebny na osiągnięcie przez niego dojrzałości płciowej, naukowcy uczą się i testują różne warianty hodowlane na innych gatunkach jesiotrów. Dzieje się tak również w Helu, w Stacji Morskiej. W basenach hodowlanych znajdują się jesiotry syberyjskie (*Acipenser baeri*) i sachalińskie (*Acipenser medirostris*). W tej chwili prowadzone są tam eksperymenty nad tempem wzrostu jesiotrów w warunkach wody morskiej. Wykonywane będą również prace hematologiczne i immunologiczne. Działania te są prowadzone w ścisłej współpracy z Pracownią Biotechniki Chowu Ryb, Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie.

Dziś możemy jeszcze uratować jesiotra zachodniego, za dwadzieścia lat może być już za późno.

Stacja Morska w Helu zbiera wszelkie informacje na temat jesiotrów złowionych w Batyku, tel. (czynny całą dobę) 750 836.

J.H.



Acipenser sturio



Acipenser medirostris



Acipenser baeri



„Mimozami jesień się zaczyna...”

W mglistej pelerynie
 Utkanej tysiącem pajaków
 Powłóczy szklistymi łzami
 Patrzy - a nie widzi.
 Wilgotną dłoń podaje
 Trawami szron ociera
 W oparach łąk powstaje
 Oddechem łąk ... umiera...

Przywykliśmy widzieć ją smutnie spoza szyb zaplakanych deszczem; smutnie lecz tkliwie. A melancholie i niespokojne tęsknoty ducha, jak się okazało, są przede wszystkim - dorosłe. Nieletnie radości i beztroski znajdują dom w każdym dziecku i śpiewają ich błyszczącymi oczyma. Pełne dziecięcej poezji opisy niby szarych liści, jakby zwykłych owoców pozwolą państwu uwierzyć, że Cuda dzieją się. Nie musimy na nie czekać, możemy je zobaczyć! (Albo przeczytać o nich w Helskiej Blizie).

Zapraszam do lektury.

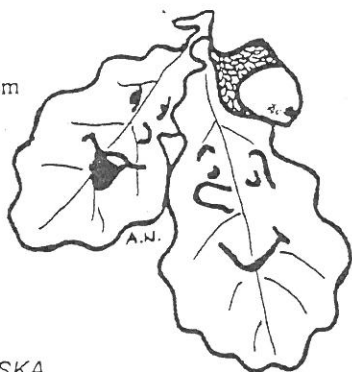
JAKUB MROZIK

Żółto-zielono-czerwone jak kometa spadło z drzewa. Było błyszczące i przepiękne. W wysokiej, poźółkłej trawie wyglądało jak z obrazka. Jego regularny kształt wyróżniał go wśród innych leżących owoców. Kilka brązowo-rdzawych plamek ułożonych w środkowej części przypominało wyraźnie koci pyszczek. Przy dłuższym przyglądaniu wydawało się, że za chwilę zamiauczy i pomknie w siną dal.

JOANNA JAWOROWSKA

„Wesoły listek”

Ten mój śliczny listek,
 to tęcza kolorowa.
 Kiedyś wśród innych liści
 zielony w drzewie się chował.
 Lecz przyszła pora wietrzna
 dla listków niebezpieczna.
 Kolorów im dodała
 i z drzewa postrzącała.
 Dziś bardzo wyczerpany,
 bo strasznie poszarpany.
 Leży blisko szkoły,
 nie taki już wesoły.
 Gdyż stoczył bitwę z myszką
 co grasowała w lesie.
 I chciała go gdzieś zabrać,
 gdzie echo nie doniesie.
 A teraz jest wesoły,
 bo kiedy szłam do szkoły,
 oczarowana jego wdziękiem
 chwyciłam go w rękę.
 I wzięłam go do domu,
 nie mówiąc nic nikomu.
 Położyłam na biurku,
 tak leży do tej pory,
 nie myśląc o podwórku.



ADRIANA ŚWITAKOWSKA

„Śliwka”

Fioletowa piłka spadła
 na zieloną trawę.
 Leży i się cieszy,
 że ktoś ją zaraz złapie.
 To sina śliweczka!
 Ten owoc nieduży
 do jedzenia służy.
 Mała bezbronna śliweczka
 leżąc na trawie, boi się koteczka.
 Jest podobna do myszki,
 która serek zjada
 cicho w kątku izby.



IRENA PIOTROWSKA

„Pazur demona”

Liść zielony syn pana Klona. Widziałam jak spadał z drzewa, wyglądał jak skrzydła nietoperza. Kiedy był tuż przy ziemi, stanął na jednej nodze i położył się do góry brzuchem na trawie. Lecz chwilę potem mały chłopiec postąpił niemądrze i świadomie. Podeptał to dziecko zielono-złote. Czulałam smutek widząc leżącą na ziemi rozłożystą sukienkę całą w dziurach, ubrudzoną błotem. Żał mi tego umierającego stworzenia. Kiedy go podniosłam był postrzępiony jakby pióro mowy. Ciekawe, jestem czy ten fragment sukienki drzewa nie jest odciskiem stopy jakiegoś diabełka. Ale i tak wezmę go do domu, ponieważ wspaniale przyozdobi ścianę koło zegara.



NATALIA ARNDT

Moje jabłko jest pełne zakłętego ognia.

Jest owocem raju,
 miłość wsączyla potajemnie w ten owoc swoją moc.
 Wygląda niewinnie, rumiane, jak dziecko uśpione w kołysce.
 Jest pełne życia, blasku poranka i cieni zachodzącego słońca.
 Jego kształt jest opływowy i przyjemny w dotyku.
 Pragnę poczuć jego smak,
 wyobrażam sobie, że jest soczyste i słodkie.
 A może cierpkie i pełne goryczy!
 Jakiegokolwiek ono jest i tak je zjem!

ANNA ROSOCHACKA

Lipa o bursztynowym kolorze zrzuciła liść, który poszybował po powietrzu i zdawał się szeptać:

- Podnieś mnie proszę....

Schyliłam się i chwyciłam go za wiotki ogonek. Spozstrzegłam, że jego kształt przypomina bezbronne, samotne serduszek. Brzegi listka, ostrymi ząbkami ostrzegają przed niewiernością. Jego kolor, zachodzącego, letniego słońca przypominał mi pachnące lipcowe wieczory. Z tęsknotą pomyślałam o minionym lecie, chwilach gdy cieszyłam się beztroską.

Nerwy liścia jak koronkowa sieć, nasunęły mi myśl o krętych drogach wakacyjnych wędrowek. Kiedy popatrzyłam na jego odwrotną stronę ujrzałam u nasady ogonka malutki meszek, puszysty i miękki jak sierść młodzieńczego kotka. Taki skromny, delikatny listek, a tyle wokół niego myśli i skojarzeń.

ROBERT ŁUCZAJ

Wśród zieleni ogrodowych drzew, na pierwszym planie zauważyłem przedmiot przypominający z wyglądu dużą, płazową piłkę. Jak się okazało był to piękny owoc dyni. Wielka kulista głowa leżała dumnie wzdłuż grządek pietruszki i marchwi, wzbudzając zainteresowanie wszystkich. Jej zewnętrzna, pomarańczowo-żółta szata w podużne pasy, złociła się w blasku promieni słonecznych. Gdy powiał wiatr, cichutko zaszeleści rozłożysty, zielony listek osadzony na jej wysokim czole. Z wielkim podziwem przyglądałem się temu okazowi przyrody.

Balbin(a) rozprostuje kości

Nareszcie! Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem to w poniedziałek 13-go października br o godzinie 14-tej rozpoczną się przenosiny Balbiny do pierwszego z dużych basenów HELSKIEGO FOKARIUM. Przyjedzie bardzo dużo ważnych gości i przyjaciół naszej foki oraz Stacji Morskiej UG.

TVN- Telewizja NOVA zapowiada bezpośrednią transmisję. Inne kanały m.in. TVG, TVP1, przekażą relację w programach informacyjnych.

Jednak można będzie obejrzyć to na własne oczy. Przestrzeń pomiędzy ogrodzeniem Stacji Morskiej a doraźnym płotem FOKARIUM (czyli ok. 50 m nieczynnej bocznicą kolejowej) będzie do dyspozycji widzów.

Zapraszamy.

Bardzo prosimy o szczególne zachowanie w trakcie wypuszczania Balbiny do nowego „domu”. Uwięziona w specjalnej klatce transportowej będzie w bardzo dużym stresie. Nie powinna być narażona na więcej niezrozumiałych dla niej sytuacji. Prosimy o zachowanie względnej ciszy, pozostawienie w domu psów, pilnowanie dzieci. Wolno mieć aparat fotograficzny aby uwiecznić ten chyba historyczny dla miasta moment.

Trochę danych o nowej „wannie”.

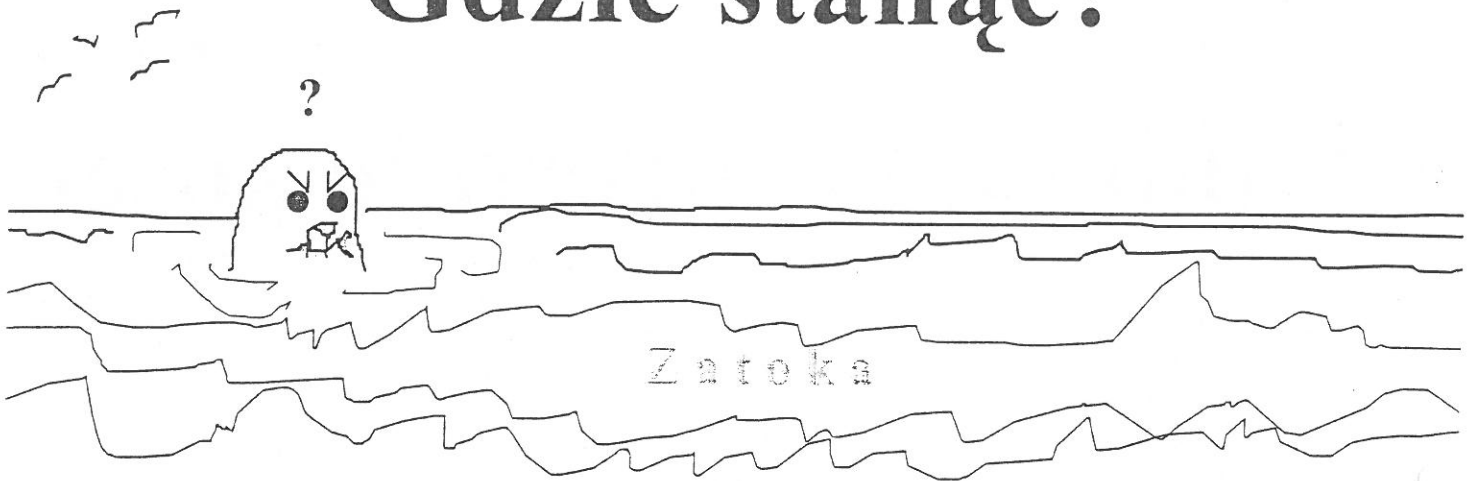
Otwierany basen jest jednym z trzech dużych zbiorników kompleksu hodowlanego. Wyłożony jest specjalnym nietoksycznym, epoksydowym tworzywem. Woda w basenie będzie tej samej jakości co w Zatoce. Czerpana jest 400 metrów od basenu, ze studni położonej na zewnętrznej stronie pirsu portu rybackiego. Wodę podają dwie pompy firmy GRUNDFOS. Od studni do basenu biegną dwa wykonane z tworzyw sztucznych rurociągi, które są położone pod zieleńcem bulwaru. Dochodzą one do stacji filtrowania. To ten nowy mały, stylowy domek nad brzegiem basenu. Tu woda dzielona jest na dwa podsystemy. Jednym z nich są baseny, drugim system akwariów doświadczalnych w budynku Stacji Morskiej. Nowy basen można w ciągu pięciu godzin napełnić świeżą wodą. Jego pojemność wynosi 360 m³. Głębokość 1 metra pozwoli opiekunom doraźnie przebywać ze zwierzętami, co zabezpiecza ewentualne potrzeby ich leczenia i rehabilitacji. Docelowym basenem dla Balbiny będzie najgłębszy z basenów, który zostanie zbudowany 1998 roku. Wszystkie urodzone w Helskim Fokarium zwierzęta będą wypuszczane na wolność.

Budowę FOKARIUM finansują: Komitet Badań Naukowych, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Fundacja EKOFUNDUSZ, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej. Ponad to Rada Miasta Hel przekazała nieodpłatnie teren, a firma GRUNDFOS pompy.

Realizację, nadzór i koordynację wykonania inwestycji prowadzą służby Uniwersytetu Gdańskiego. Projekt techniczny basenów wykonał "BUDMORS" - Budownictwo Morskie Sp. z o.o. z Gdańska a projekt architektoniczny gdańskie Biuro Architektury Regionalnej - "bAR" Głównym wykonawcą jest zwycięzca przetargu S.A. "HYDROBUDOWA" - Gdańsk" i jej kooperanci MEGA, INSTAL, ELEKTROMONTAŻ, CETECH. Użytkownikiem będzie Stacja Morska Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego oraz placówki kooperujące.

Przyjaciele Helu = Partnerstwo dla Środowiska

Gdzie stanąć?



Bulwar Nadmorski

Budynek
filtrów

BASEN

Teren budowy

Tory

Miejsca dla widzów

Tory

Wejdz
tędy

Ul.

M
o
r
s
k
a

Budynek Stacji Morskiej UG

TU WSZYSTKO ZOBACZYSZ

Marynarka Wojenna - tradycja i współczesność

Złe znaki

W epoce żaglowców popularnością cieszyły się papugi, wożone ze sobą przez marynarzy. Miało to związek z przesądem, że wszelkie rzeczy pierzaste na statku stanowią amulet. Za niepożądane zaś na pokładzie uznawano wszelkie rzeczy kudłate, zwłaszcza futra, sądząc, że przynoszą nieszczęście. Pozostawienie pokryw lukowych na statku w pozycji odwróconej było złym znakiem, pozwalało bowiem złym duchom przedostać się na dół i ściągać nieszczęścia na statek. Jeśli marynarze chcieli „rzucić zły urok” na statek, wystarczyło przedostać się na jego pokład i odwrócić pokrywę lukową.

Zły omen stanowiło wypadnięcie wiadra lub ścierki za burtę, a także podanie flagi przez szczeble drabiny.

Nawet przypadkowe kichnięcie z lewej burty statku mogło zapowiadać nieszczęście, gdy zdarzyło się na prawej burcie - wróżyło pomyślność.

Marynarze nie uznawali trącania się kubkami lub kielichami przy spełnianiu toastu wierząc, że przeciągły dźwięk szkła może oznaczać „podzwonne” dla marynarza.

Dzwon okrętowy pojawił się na pokładach w XIII w. i służył do odstraszenia duchów i demonów. Znacznie później „obarczono go” prozaicznym zadaniem wydzwaniania zmian wachty i sygnałów mgłowych.

K.N

ORP „CZUJNY”

ORP „CZUJNY” podniósł banderę 30.09.1972 r.. Jest najmłodszą jednostką w Dywizjonie Ścigaczy. Obecnie jest to okręt grupowy.

Lista dowódców jest długa:

- kpt Edward Rudy
- kpt Zbigniew Kluzowski
- kpt Jerzy Dąbrowski
- kpt Leszek Cichosz
- kpt Krzysztof Wójcik
- kpt Sławosław Zygmuntowicz
- kpt Sylwester Sadowski
- kpt Bogdan Różycki
- kpt Mariusz Deorocki
- por Krzysztof Ligęza.....

...a od 18.05.1995 roku - por. Janusz Nowara.

ZDO na „CZUJNYM” jest por. Roman Szybowski. Dowódcą działu jest ppor. Mariusz Darecki, oficerem mechanikiem - ppor. Maciej Głosa. Funkcję bosmana okrętowego pełni chor.szt. Piotr Noskowiak. W kuchni włada st.mar. Mariusz Śliwiński, a mesowym jest st.mar. Andrzej Danielak.

Na wyróżnienie zdaniem ZDO zasługuje zwłaszcza minier - st.mar. nadterminowy Sylwester Szydłowski posiadający I klasę specjalności wojskowej, który po 5 latach służby w Dywizjonie stara się o pozostanie na służbie kontraktowej. Jego pracę cechuje rzetelność, nie wymaga dozoru ani kontroli.

Od wielu lat służy na okręcie solidny fachowiec, bosman okrętowy chor.szt. Piotr Noskowiak. Należy do ludzi, na których można polegać w każdych warunkach, o okręcie wie chyba wszystko.

Obecnie załoga liczy 30 osób, w tym 12 żołnierzy zawodowych. W Helu mieszkają 3 osoby: por.mar. Janusz Nowara, chor.mar. Piotr Noskowiak i st.bosm. Jacek Nowak. Pozostali dojeżdżają (a właściwie „dopływają”) z Gdyni, dla części załogi domem jest po prostu okręt.

Okręt brał udział w operacji „Pirania” we współpracy z innymi okrętami.

W lipcu 1997 3 członkowie załogi: por. Szybowski, por. Darecki i por. Bieńkowski brali udział w Turnieju Morskim pomiędzy drużynami 9 FOW a 3 FOW (Hel-Gdynia).

K.N.

Saga rodów rybackich



Stara saga powiada, że uroda Kaszub narodziła się z uśmiechu Stwórcy. Dzięki niemu surowy krajobraz tej ziemi nabrał barw, ozłociły się żarnowcem gliniaste parowy, poczerniały jesienią purpurową buków wyniosłe stoki kęp, roziskrzyło się świetliste morze”. Ale prawdziwy koloryt tej ziemi tworzą ludzie.

Któż ze średniego i starszego pokolenia w Helu nie pamięta potężnej sylwetki „wuja” Klemensa z nieodzowną „pipą” w ustach.

Urodził się 20 października 1887 roku w Jastarni, w rodzinie rybackiej Jana i Marianny. Jego przodkowie byli silnie związani z morzem i rzemiosłem rybackim. Do Helu przybył w roku 1920 z młodą żoną Augustyną, z którą miał 7 dzieci. Żyje Alfred Kohnke mieszkający w Jastarni i pani Edyta Kamradt w Helu. Rodzina dla „wuja” Klemensa stanowiła wartość najwyższą. W kulturze kaszubskiej rodzina miała zawsze najwyższy wymiar, wysoką rangę i zawsze stanowiła główne oparcie dla jej członków. Jego Augustynka była takim oparciem dla niego i całej rodziny. Pogodna, serdeczna skupiała wokół siebie wszystkich domowników. „Wuja” Klemens był człowiekiem bardzo skromnym i uczciwym. Postawa skromności dawała mu poczucie pewności, że jest porządnym człowiekiem. Jego życiowa postawa podporządkowana była ściśle określonym wzorom wartości, zachowania i postępowania. Przede wszystkim modlitwie, pracy i rodzinie. Codzienna praca na morzu i życie zgodne z porządkiem natury wykształciły w nim odwagę, siłę i dyscyplinę. Te jego przymioty zostały zauważone i powierzono mu funkcję sołtysa Helu, którą pełnił w latach 1923-1938. Polakom mieszkającym w tym czasie w Helu brakowało kościoła katolickiego. „Wuja” Klemens jako sołtys powołał komitet budowy kościoła. Początkowo udało im się zbudować małą kapliczkę, mieszczącą około 40 osób. Polskich rybaków wciąż przybywało, osada szybko się powiększała. Parafianie nie mieścili się już w kaplicy. Na apel ks. Grzeni, wierni chętnie wybrali nowy komitet budowy kościoła, na czele którego stanął znowu Klemens Kohnke. W owym czasie „wuja” Klemens mówił: „Kościół to twierdza polskości, a krzyż to miłość bliźniego. Dlatego nie będziemy żegnając się znakiem krzyża krzywdzić nikogo, choćby nas nienawdził. Zbudujemy kościół, zbudujemy miasto polskie, wierne swojej ojczyźnie. Rozbudujemy port. Nasi synowie na większych statkach rybackich będą stąd wypływać na dalekie morza i będziemy łowić co roku osiemdziesiąt tysięcy ton ryb.”

Po wojnie kupuje kuter, na którym wraz z synami uprawiał rybołówstwo. Miał też małą wędzarnię, w której wędził lososie i śledzie. „Wuja” Klemens był wspaniałym gawędziarzem. Przy kufelku dobrego piwa w helskiej tawernie snuł ciekawe opowiadania o życiu, o rybakach i ciężkiej pracy na morzu.

Miał wielkie doświadczenie życiowe i potrafił w sposób niebanalny pokazywać je innym. Był inicjatorem wielu poczynań zarówno w mieście jak i w powiecie. Za zasługi położone dla powiatu w 1967 r otrzymuje medal 800-lecia Pucka od MRN. W pięknym dyplomie czytamy „Dzieje i historia mieszkańców miasta i powiatu ich przywiązanie do kraju ojczystego niech zawsze przypomina jej piękno i troskę wszystkich o dalsze perspektywy rozwojowe miasta i powiatu”. W 1960 r. Minister Żeglugi i Gospodarki Wodnej wyróżnia Go odznaką „Zasłużony Pracownik Morza”. W 1966 r. otrzymuje złoty Krzyż Zasługi a w 1971 odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jego skarbnicą było morze, ojczyzną rodzinną chęć a powinnością troska o te wartości. Miał wielkie poczucie przywiązania do własnej ziemi, do miejsca, w którym przyszedł na świat, gdzie spędził lata dziecięce, młodzieńcze a potem wiek dojrzały. Przejawiał głębokim poczuciem przynależności do małej ojczyzny jaką są Kaszuby.

Zmarł w roku 1973 i pochowany został na helskim cmentarzu obok swojej ukochanej Augustyny.

M.G.

Morskie Ośrodki Ekologiczne w Holandii -



"Centrum Badań i Rehabilitacji Fok w Pieterburen"

Wśród holenderskich ośrodków ekologicznych zajmujących się ochroną ssaków morskich, a zwłaszcza fok, placówka w Pieterburen zajmuje miejsce szczególne. Jest to, po pierwsze, najstarszy ośrodek (w roku ubiegłym obchodził 25-lecie istnienia), który podjął się rehabilitacji fok oraz rozpoczął akcję przywracania ich obecności na wybrzeżach Morza Północnego, a po drugie, należy on do tych nielicznych placówek, które swoją działalność konsekwentnie opierają na niezależnych zasadach finansowych, utrzymując się wyłącznie z programów rządowych i fundacji społecznych. Jedyną formą zarobkowania, jaką można tu spotkać, jest sprzedaż pamiątek i gadżetów związanych z fokami i ochroną środowiska. Pomimo, że Centrum Rehabilitacji odwiedzane jest corocznie przez tysiące turystów, jego kierownictwo nie uległo sugestii wprowadzenia biletów wstępu - starając się nie dopuścić się do łatwej pokusy przedkładania celów komercyjnych nad ochroniarskie. Z założenia ośrodek ma pomagać zwierzętom niezależnie od koniunktury finansowej.



Spotkanie delegacji „Przyjaciół Helu” z panią Lenie t' Hart.

Łatwo się też przekonać, że foką są w Pieterburen najważniejsze - warunków ich rehabilitacji pozazdrościłby niejedyn polski szpital: sterylne pomieszczenia i baseny, personel kontaktujący się ze zwierzętami tylko w każdorazowo zmienianych lub jednorazowych strojach, z maseczkami na twarzach i rękawicami gumowymi na dłoniach - tak aby uniemożliwić jakikolwiek bezpośredni kontakt foka-człowiek. Osoby odwiedzające ośrodek mogą oglądać zwierzęta tylko przez specjalne hermetyczne szyby. W Pieterburen nie ma stałych focznych rezydentów. Zwierzęta przebywają tu tylko przez okres kwarantanny. Szefowa ośrodka pani Lenie t' Hart nie pozwala także na zbytne przywiązywanie się ludzi do zwierząt, uważając, że utrudni to fokom powrót do naturalnego środowiska. Ośrodek, oprócz basenów, posiada także znakomicie urządzone laboratorium analityczne, w którym można wykonać bardzo specjalistyczne badania, pozwalające na określenie dokładnej kondycji zwierząt.

Jak się już dawno przekonaliśmy, pracownicy ośrodka nie ograniczają swojej działalności do obszaru Holandii czy Morza Północnego - gdy zachodzi potrzeba służą swoim doświadczeniem i pomocą również innym placówkom. Przed dwoma laty, gdy w naszej Stacji Morskiej znalazła się potrzebująca pomocy foka obraczkowana, pomimo iż był to okres Wielkanocy, do Helu natychmiast przyjechały dwie

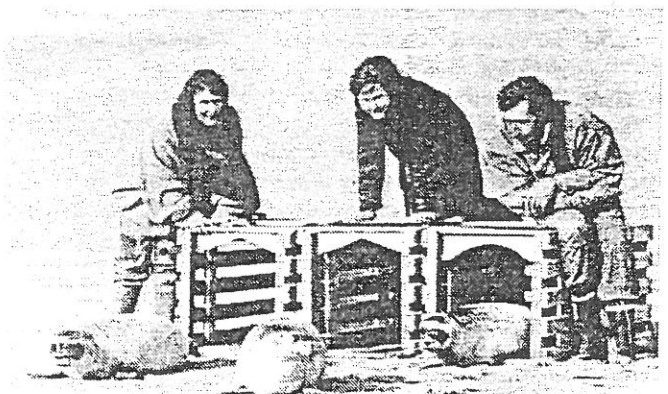
wykwalifikowane pracownice Centrum, przywożąc ze sobą wszystkie niezbędne środki medyczne. Podobna pomoc miała również miejsce w roku ubiegłym. Współpraca Stacji Morskiej w Helu z ośrodkiem w Holandii zaowocowała również tym, że już dwie osoby związane z naszą placówką miały możliwość odbycia tam długotrwałej praktyki szkoląc się w zakresie rehabilitacji fok.



W takich strojach pracownicy Centrum kontaktują się z fokami.

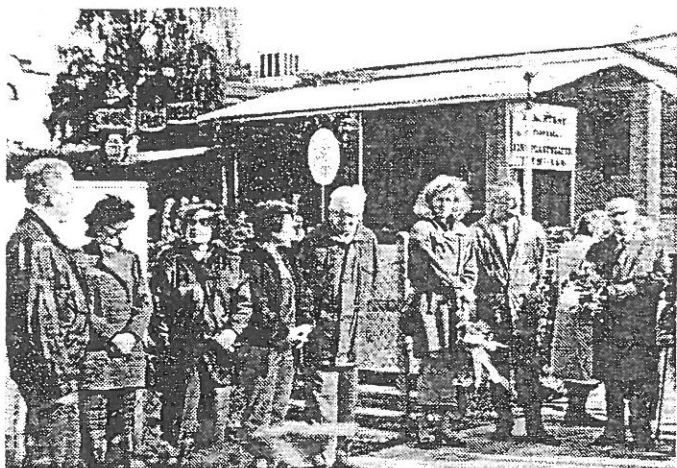
W chwili obecnej Centrum w Pieterburen zaangażowane jest mocno w program ratowania zagrożonej wyginięciem śródziemnomorskiej foką mniszki, w związku z czym część personelu prawie stale przebywa na wybrzeżu Afryki Północnej. Warto zaznaczyć, że stały, fachowy personel Centrum jest bardzo nieliczny. Wszystkie bieżące czynności wykonywane są przez wolontariuszy przybywających tu z całego świata, by w zamian za skromny nocleg i wyżywienie ciężko pracować, poświęcając się opiece nad zwierzętami.

Z obecności w swojej miejscowości znanego w całym świecie Centrum Rehabilitacji Fok, dumni są mieszkańcy Pieterburen. Motywy związane z fokami odnajdziemy tu prawie wszędzie: w domach i w restauracjach. Logo ośrodka - foka w kole ratunkowym - umieszczone jest dumnie na lokalnych pojazdach. I nie ma czemu się dziwić, tylko dzięki ośrodkowi Lenie t' Hart, w wiosce liczącej 400 stałych mieszkańców, mogą egzystować liczne pensjonaty, dwa hotele i duży ośrodek campingowy.



*Wypuszczanie fok do morza
M. Kuklik*

Zlot PTTK



27 września 1997 roku w Światowy Dzień Turystyki odbył się X Jubileuszowy Zlot im. Prof. Kazimierza Demela w Helu, zorganizowany przez Oddział Helski Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Honorowym gościem Zlotu była siostrzenica Profesora Zofia Jdybek-Demel z mężem. W jubileuszowym Zlocie wzięli udział przedstawiciele Urzędu Miasta Hel, Stacji Morskiej, Oddziałów PTTK Morskiego w Gdyni, w Gdańsku i w Świeciu. Uczestnicy Zlotu złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą działalność naukową Profesora w latach 1923-1939 w Morskim Laboratorium w Helu, a także pod pomnikiem Obronców Helu.

Sesja odbyła się w Stacji Morskiej w Helu. Gości powitał prezes Oddziału PTTK w Helu Jędrzej Naczk. Wspomnienia o Profesorze przedstawił Henryk Ganowiak - kierownik Ośrodka Informacji Naukowej MIR w Gdyni i dr Krzysztof Skóra.

Następnie uczestnicy Zlotu zwiedzili Muzeum Rybołówstwa i bułwar im. prof. Kazimierza Demela. Po spacerze przy pięknej słonecznej pogodzie udano się do Oddziału PTTK gdzie w barze „U Mamuśki” uczestnicy zlotu zostali poczęstowani wojskową grochówką.

Uczestnicy Zlotu dziękują serdecznie organizatorom za wspianą organizację Zlotu i spędzenie miłego dnia pełnego wrażeń i spotkania z historią.

28 września 1997 r. na Cmentarzu Witomińskim delegacja uczestników X Zlotu złożyła wiązaną kwiatów na grobie profesora Kazimierza Demela w 19-tą rocznicę śmierci, która przypada 29 września.

*Z turystycznym pozdrowieniem
Alicja Wrzosek*

Pielgrzymka po Sanktuariach Ojczyzny.

Jeszcze nie przebrzmiały echa od ostatniej pielgrzymki po największych sanktuariach Europy, a już sympatyczna pani Zosia zorganizowała pielgrzymkę, która wiodła przez Licheń - Gidle - Święta Anna - Częstochowa - Zakopane - Częstochowa - Hel. Wyjazd nastąpił spod Plebanii 24 września o 23⁰⁰. Przewodnikiem duchowym był ojciec Proboszcz, ze swojej nowej parafii pielgrzymował z nami po raz pierwszy. Pani Zosia, która tyle trudu i serca włożyła w organizowanie tej peregrynacji a sama, ze względów zdrowotnych nie mogła wziąć w niej udziału przekazała nam wiele cennych rad i pożegnała słowami: pamiętajcie o modlitwach za tych, którzy nie mogli jechać, pamiętajcie o naszej pielgrzymkowej pieśni „Do Twej dążymy Kaplicy”. Od pani Zosi przewodnictwo przejął pan Jurek „Matejko” - jako kierownik wypełnił on swe zadanie na piątkę.

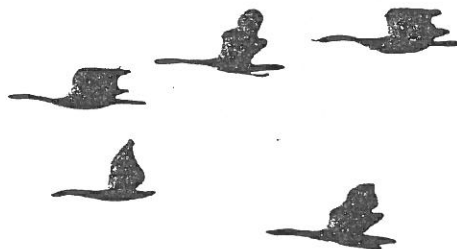
Do Lichenia przybyliśmy wczesnym rankiem. Odsłonięcie cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej, msza św., droga krzyżowa, zwiedzanie sanktuarium Maryjnego i Golgoty, zwiedzanie Bazyliki w budowie - niezapomniane wrażenia.

Po południu w Gidlach zwiedzanie santuarium, zakupy pamiątek, wyjazd do Świętej Anny, krótki pobyt w sanktuarium i wyjazd do Częstochowy. Zakwaterowanie u sióstr Franciszkanek. Spaliśmy tam dwie noce a siostra przełożona stworzyła nam prawdziwie domową atmosferę.

Jasna Góra! - modlitwy Apelu Jasnogórskiego, godzinki do N.M. Panny, msza św. rozpoczęta odsłonięciem cudownego obrazu - duchowe przeżycia, które trudno opisać! Dziękując za wszystko Bogu i Matce Najświętszej wyruszyliśmy do Zakopanego.

C.d.n.

*Uczestnik pielgrzymki
W.R.*



Dożynki w Helu?

Tak, to nie pomyłka. Liczne grono miłośników flory i fauny, uprawiających swe działki na Ujarzmionych Piaskach, zorganizowało w dniu 20 września swoje doroczne święto. Atrakcją było co niemiara. Wielka loteria fantowa, na której można było wygrać gołębie, kury i króliki; obficie zaopatrzone bufet, dobra muzyka, przy której tańczono do późnych godzin nocnych. Przed tym rozdano dyplomy za wzorowe prowadzenie swych działek. Otrzymali je: Zdzisław Całka, Marian Roguła, Maria i Edmund Kierzkowscy.

Był tam, opisał i zdjęcie wykonał

Stefan Szaliński



Przypominamy! Nasz internetowy adres to: <http://free.polbox.pl/h/bliźna/>

Przeczytane w internecie

Od Redakcji: To już drugi numer HB, w którym zamieszczamy tę rubrykę. Dzięki internetowi powiększyliśmy grono naszych czytelników - jak wynika z komputerowej rejestracji na dzień 1 października było ich ponad 70-ciu. Ich listy publikujemy na zasadzie wolnej trybuny czytelniczej co oznacza, że Redakcja nie identyfikuje się z autorami. Zgodnie z prawem nie będziemy zamieszczali jedynie takich listów, które uwłaczają godności osobistej lub zawierają pomówienia czy obelgi. Chociaż tak naprawdę wprowadzenie internetu spowoduje chyba pewne zmiany w prawie prasowym. W obecnie obowiązującym nie zamieszcza się listów, których adresat jest redakcji nie znany, a korespondenci internetowi są dla nas anonimowi.

S.O.

Pozdrowienia, dla tych w Helu!

Ja i reszta załogi szwedzkiego jachtu *S/y Ellen* chcemy przesłać pozdrowienia wam z Helu! Kilka lat temu odwiedziliśmy Hel i myślałem, że to wspaniały cel dla żeglarzy! Żegliliśmy przez Kaliningrad i Bałtyk. Wszystko tam niby działało, ale nie mogliśmy zrozumieć jakim sposobem. Statki wyglądały, jakby były wyciągnięte z dna morza. Nawet okręty wyglądały na to, że potrzebują remontu kapitalnego! Przybycie do Helu było dla nas, jak powrót do domu. Natknęliśmy się tu na świeżo pomalowane kutry rybackie i piękne miasteczko z muzeum, barami i restauracjami! Po przybyciu z przedziewiałego Kaliningradu bardzo potrzebowaliśmy kąpieli. Mamy nadzieję, że wkrótce dorobicie się czegoś takiego - przyzwoitej toalety, natrysków i być może elektryczności do ładowania akumulatorów na pokładzie, tych rzeczy, których zegiarze potrzebują najbardziej! Następnym razem odwiedzimy Polskę płynąc z Zachodu i oczywiście odwiedzimy Hel znowu! Teraz zeglujemy w przestrzeni cybernetycznej tworząc strony internetowe na temat jak opłynąć Morze Bałtyckie! Jeśli macie dostęp do internetu, popatrzcie na:

<http://www.algonet.se/~young/ellenet.english>

Z gorącymi pozdrowieniami (Mikael - kapitan szwedzkiego jachtu *S/y „Ellen”*)

Ślubowanie pierwszoklasistów

2 października br. w kościele parafialnym odbyła się msza św. W mszy wzięły udział klasy I, II i III. Pierwszaki przysięgły i piecukami, które zostały poświęcone na końcu mszy.

Z małym opóźnieniem, pare minut po 10-tej odsłoniła się kurtyna w kinie „Wicher” i ukazały się zgromadzonej widowni trzy pierwsze klasy - I „a” z wychowawcą p. B. Przedlacką, I „b” z p. Labionowską i I „c” z p. E. Olejnik. Po przywitaniu przez p. dyr. J. Ślupecką, zabrał głos p. dyr. M. Wadołowski. Następnie pierwszoklasiści ślubowali na Sztandar Szkoły i pasowani zostali przez dyrektora Szkoły. Klasy III p. Bołek, Polom i Wiekiera przygotowały drobne upominki dla naszych świetlicy. Pani Burmistrz również po kilku słowach przekazała pierwszoklasistom batony. W tym roku klasy II p. Walkusz, Zaborowskiej i p. Kamińskiego przygotowały program artystyczny. O piękna dekorację zadbała nasza kol. A. Wiekiera. Przygrywała na organach mama uczennicy z II „a” p. Kus. Następnie klasy młodsze wraz ze Sztandarem Szkoły, Dyr. Szkoły, p. Burmistrz i liczną grupą rodziców udały się pod pomnik „Obronców Helu”. Złożyli kwiaty, kolejno delegacje wszystkich klas. Klasy I udały się do szkoły na świętowanie dalej. Klasy pozostałe wraz z wychowawcami przeszły w różne miejsca naszego miasta zgodnie z planem

K.Z.

Foto - zagadka.

Kto jest na tej fotografii i na tle jakiego domu została ona zrobiona?



L. Ciepluch

Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu”
84-150 Hel P., -16

Nasze konto: „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.
F/Puck 10401295-55039-132

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,
Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski

Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz

i Lidia Rydz
Rysunki: Beata Pisarska, Alina Wiekiera

nakład 500 egz.

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF. Rumia